

GRZEGORZ ZAJĄC

OŚWIECONYCH NIE TRZEBA OŚWIECAĆ... REFLEKSJE O SZKOLE, POWADZE CZYTANIA I SZALEŃSTWIE IDEOLOGII

Komuś, kto zawodowo zajmuje się rozważaniem nad dziejami rodzimej literatury, musi nierzadko towarzyszyć przekonanie, że dyscyplina, jaką uprawia, jest światem niepokojąco hermetycznym. Wprawdzie wśród jego kolegów po fachu znajdą się zapewne tacy, którzy podobną opinię przyjmą z podszytym irytacją lekceważeniem, w najlepszym razie traktując ją jako wyraz dziwnego niezrozumienia natury ich literaturoznawczych poczynań – wpisanej w nie elitarności; sprzyjające abstrahowaniu od rzeczywistości pięknoduchostwo oraz idące z nim w parze pograżanie się w środowiskowych snobizmach zostawmy jednak na boku. Problem dotyczy bowiem nie czyjegoś samopoczucia i określającej je potrzeby pielęgnowania dobrego „o sobie mniemania”, a tego, co – w pewnym uproszczeniu – można by nazwać społecznym zakorzeniem naukowego dyskursu o literaturze, zwłaszcza zaś jego historycznoliterackiego komponentu.

Mówiąc o „społecznym zakorzeniu”, mamy tu na uwadze przede wszystkim sferę edukacji. Tej szkolnej, ale też w jakiejś mierze tej uniwersyteckiej, będącej – wydawałoby się – naturalnym łącznikiem pomiędzy rzeczywistością badawczych koncepcji, uczonych rozpraw czy organizowanych z coraz większym rozmachem konferencji i sympozjów a codzienną pracą u podstaw, pozostającą doświadczeniem tysięcy zwykłych – choć często w swojej pedagogicznej pasji niezwykłych – nauczycieli. Zrozumiała wydaje się tym samym uwaga dotycząca szczególnego usytuowania historii literatury, jako dziedziny, wobec sygnalizowanej

problematyki. Porządkowanie, systematyzowanie, scalanie wiedzy na temat procesów i zdarzeń decydujących o obliczu kolejnych faz czy fragmentów polskiego piśmiennictwa dokonuje się bowiem na płaszczyźnie nauczania powszechnego głównie dzięki operowaniu perspektywą historycznoliteracką. Co oczywiste, ale warte w tym miejscu podkreślenia, uchwycony w ten sposób obraz naszej literatury – uproszczony, ale będący przecież względnie klarownym, zachowującym właściwą hierarchię elementów odwzorowaniem najważniejszych zjawisk, jakie na przestrzeni wieków specyfikę tej literatury definiowały – jest w istocie jedynym jej całościowym ujęciem, które może na dłużej pozostawać składnikiem świadomości zbiorowej. Zyskuje tym samym wymiar tożsamościowy, dalece wykraczając swoim kulturowym zasięgiem poza doraźność intelektualnych mód czy sezonowych fascynacji, generowanych niejednokrotnie przez reklamowo-medialny biznes, wyznaczający rytm kultury nie tylko już masowej.

Szczególnie ważne wydaje się w tym kontekście odpowiednie (czytaj: wyraźne, ale i sprzyjające niezakłócaniu proporcji) umiejscowienie na wspomnianym obrazie odniesień do tych autorów czy dzieł, które nie mieszczą się w ramach najszerzej choćby pojmowanej literatury współczesnej, z natury rzeczy (bliższa na ogół dzisiejszemu odbiorcy problematyka, przystępniejszy zazwyczaj język, wykorzystywanie powszechnie rozpoznawalnych konwencji literackich, ten sam paradygmat kulturowy itd.) łatwiej trafiającej do czytelnika z początków XXI wieku, stanowiącej tym samym pokaźną część zasobu lektur nie-obowiązkowych, z którego on korzysta. Powyższe dotyczy, oczywiście, również piśmiennictwa doby oświecenia – ta kwestia zajmie nas tu przede wszystkim – i romantyzmu, a więc tych okresów w dziejach naszej kultury, które, choć sąsiadują ze sobą, trwając w wielorakich, często zresztą niewystarczająco jeszcze objaśnionych, przez co niesłusznie lekceważonych, związkach, postrzegane były przez potomność w sposób skrajnie odmienny. Nie chodzi, zaznaczmy od razu, o usilne przekonywanie o konieczności szukania tu równowagi czy symetrii, nie sposób oprzeć się jednak wrażeniu, że oświeceniowe pisarstwo pozostawało przez dziesięciolecia swego rodzaju ofiarą czasów, których było owocem. Przy czym szczególne znaczenie miała w tym względzie pamięć o tzw. stanisławowskiej fazie polskiego wieku świateł, przypadającej, jak wiadomo, na trzy końcowe dziesięciolecia szlacheckiej Rzeczypospolitej.

Okres ten – w wymiarze polityczno-kulturowym postrzegany, co zrozumiałe, głównie przez pryzmat dramatycznych, zakończonych klęską, zmagani Polaków z nie tylko zewnętrznymi nieprzyjaciółmi ich wolności – jeśli chodzi o twórczość literacką, w praktyce szkolnej traktowany był na ogół jako nieprzynoszący właściwie niczego, co pozwalałoby go widzieć inaczej niż w charakterze swoiste-

go arsenału piśmiennictwa dydaktycznego¹. Piśmiennictwa mającego wprawdzie w tamtym czasie niezwykle ważną rolę do odegrania, dalekiego jednak – poza, jak uważano, fragmentami poetyckiego dorobku Ignacego Krasickiego – od artystycznego wyrafinowania, pozbawionego intelektualno-duchowej głębi, niezasługującego tym samym na bycie szerzej reprezentowanym w kanonie rodzimej literatury utrwalanym w kolejnych stadiach procesu nauczania. Mogące pobrzmiwać przewrotnością stwierdzenie, że tak jednostronnie odbierane (czy też raczej: odczytywane) oświecenie pozostawało w cieniu nie tylko zdominowanej przez dzieła wieszczów twórczości doby romantyzmu, ale i pisarstwa staropolskiego, zwłaszcza szesnastowiecznego jego segmentu, byłoby wobec podobnego stanu rzeczy eufemizmem.

Trudno się w tej sytuacji dziwić, że nawet same nazwiska tak ciekawych, oryginalnych twórców, jak Tomasz Kajetan Węgierski, Franciszek Dionizy Kniaźnin, Kazimierz Brodziński, Fryderyk Skarbek czy Julian Ursyn Niemcewicz – człowiek, którego znaczenie w życiu publicznym Polaków, począwszy od obrad Sejmu Wielkiego aż po czas polistopadowej emigracji, czyli przez półwiecze (!), widzieć trzeba wręcz w wymiarach społecznego fenomenu, dalece wykraczającego zresztą poza to, co wiązało się z jego pozycją w świecie literatury – mówią dzisiaj niewiele. Przy czym obserwacja ta odnosi się tyleż do ujmowanej całościowo wspólnoty ludzi wykształconych (formalnie coraz liczniejszej, przez co jednak, jak się zdaje, w coraz mniejszym stopniu zasługującej na taką nazwę), ile do osób podejmujących naukę na studiach polonistycznych, zatem – po pierwsze – mających, jak można by się spodziewać, sprecyzowane, lokujące się w sferze wiedzy o literaturze, zainteresowania, po drugie zaś – mogących, ze względu na niedawno zakończoną edukację licealną, z łatwością objąć pamięcią problematykę wypełniającą szkolny kurs historii literatury.

Huragan, który przechodził przez polską szkołę w ciągu kilkunastu ostatnich lat (przez jego sprawców i beneficjentów, ideologów „nowoczesnej oświaty”, opisywany naturalnie w kategoriach edukacyjnego sukcesu), i tutaj musiał zrobić swoje. Doszło do takiej sytuacji, że w podstawie programowej z języka polskiego, do dzisiaj obowiązującej na tzw. czwartym etapie edukacyjnym (szkoły ponadgimnazjalne), wśród tekstów, które mają być „poznawane w całości”, niezależnie

¹ Pisząc o zachodzących wówczas „przemianach kultury literackiej” Teresa Kostkiewiczowa wskazała na wykształcenie się w jej obrębie „pięciu podstawowych sytuacji społecznego kontaktowania się za pośrednictwem komunikatów piśmienniczych”. Jednak tylko dwie z nich – „sytuację programowo-edukacyjnego użytkowania piśmiennictwa” i „sytuację użytkowania piśmiennictwa jako działalności polityczno-agitacyjnej” – można by łączyć z, mającym zresztą różny charakter, dydaktyzmem. T. KOSTKIEWICZOWA, *Oświecenie. Próg naszej współczesności*, Warszawa 1994, s. 71-72.

od tego, czy mówimy o podstawowym, czy o rozszerzonym zakresie nauczania, nie znajdziemy ani jednego utworu powstałego w interesującym nas tutaj okresie². Oświecenie reprezentowane jest we wspomnianym dokumencie jedynie tam, gdzie wskazuje się dzieła, jakie mogą być omówione przez nauczyciela dodatkowo („w całości lub w części”), przy czym reprezentacja ta ogranicza się do twórczości Krasickiego, z której pozwolono wybrać jedną z satyr bądź *Monachomachie*³. Zapewne dlatego, żeby nie przesadzić, ponieważ bajki tego autora zyskały w tej samej podstawie programowej status tekstów obowiązkowych już na poziomie gimnazjum.

Jeśli nie chce się poprzestać na sarkazmie, wypada zapytać, czy wobec tego rodzaju kulturowego sabotażu, którego nie może przecież przesłonić skrócenie przed dwiema dekadami czasu licealnej edukacji i wymuszona w tych okolicznościach redukcja treści nauczania – w praktyce niedająca się, notabene, zrekompensować mechanicznym przesunięciem pewnej ich części do programów gimnazjalnych – należy dziwić się temu, że nawet w przypadku przyszłych absolwentów polonistyki, rozpoczynających naukę w szkołach wyższych, elementarna choćby wiedza na temat literackich realiów XVIII i początków XIX wieku jest zjawiskiem niemal niespotykanym.

Nie sposób, skądinąd, pozostawić w tym miejscu bez komentarza fakt, że ludzie, którzy zafundowali nam podobne rozwiązania, ochoczo wznosili na przestrzeni parunastu ostatnich miesięcy sztandary walki w obronie polskiej szkoły. Zagrożonej jakoby – przywołajmy ten, pełen zatroskania język – przez ignorantów nierozumiejących wyzwiań współczesności i wysuwających nieodpowiedzialne propozycje, których realizacja mogłaby doprowadzić do zaprzepaszczenia olbrzymich osiągnięć polskiej oświaty. Wartość kryjącej się za tego typu komunałami „argumentacji” można dość szybko zweryfikować, próbując nawiązać rozmowę z przeciętnym współczesnym maturzystą i zestawiając jej przebieg z tym, jak wyglądał przed kilkunastoma laty taki sam, w założeniu wychodzący poza zdawkowość, dialog z jego poprzednikiem. Tylko człowiek zaślepiiony, budujący uparcie ideologiczny szaniec, bo też wyłącznie w taki sposób mogący jeszcze znaleźć uzasadnienie dla swoich osobliwych edukacyjnych konceptów, jest w stanie nie dostrzegać ujawniającej się wówczas – zasmucającej, po prawdzie – różnicy.

² Zob. Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 27 sierpnia 2012 r. w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” 2012, poz. 977 (dostęp: https://men.gov.pl/wp-content/uploads/2014/06/27_08.pdf), s. 87.

³ Zob. tamże, s. 88.

Na tę, zauważalną gołym – zwłaszcza nauczycielskim – okiem, intelektualną degrengoladę złożyło się, oczywiście, wiele czynników. Niewątpliwie jednakoczesne miejsce zajmuje wśród nich stopniowa, metodyczna degradacja znaczenia kolejnych segmentów wiedzy o ważnych obszarach duchowego życia człowieka. To całe groteskowe profilowanie szkolnej humanistyki pod szyldem komunikacyjnego pragmatyzmu – kwestionującego rangę erudycji, niekonwencjonalności myślenia, językowej oryginalności – sprzyjającego, niczym w wizjach znanych z literackich antyutopii, kształtowaniu ludzi bez właściwości. Towarzyszące tym działaniom konsekwentne zawężanie pola obserwacji, gdy idzie o obcowanie uczniów z rodzimą twórczością literacką, nie dotykało, rzecz jasna, jedynie piśmiennictwa czasów oświecenia. Zastanawiać musi jednak skala zjawiska, z jaką w tym przypadku mamy do czynienia. Również z tego względu, że animatorom polonistycznej „nowoczesności” w szkole, w rozmaity sposób próbującym rozprawić się z tym, co jakkolwiek wpisywało się w tradycyjny (to znaczy: niedeprecjonujący wiedzy i niefetyzujący umiejętności, a jednocześnie niepodporządkowany nakazom obyczajowej poprawności) model nauczania, nie przeszło najwyraźniej przez myśl, że rozpowszechniona dzięki wspomnianej wyżej rozprawie Teresy Kostkiewiczowej formuła, sugerująca możliwość postrzegania oświecenia jako „progu naszej współczesności” – a więc w pewnym sensie także nowoczesności – mogłaby zostać z niemałym pożytkiem wykorzystana również przy konstruowaniu programów nauczania języka polskiego, przynajmniej dla kolejnych klas szkoły średniej⁴.

To, że tak się nie stało, a polska literatura tamtego czasu została na gruncie edukacji licealnej całkowicie zmarginalizowana, tylko pogłębiło problem stereotypowego, szablonowego jej odbioru, naznaczonego tendencyjnością płytkich historyczno-politycznych odczytań. Schematyczny w swojej jednowymiarowości – w wyniku zaplanowanego, choć przecież bezrefleksyjnego, komasowania związanych z nią treści – obraz oświecenia utrwała się nadal. Osobną sprawą jest to, że w kontekście przybierającej taki kształt recepcji oświeceniowego piśmiennictwa wskazywanie, nawet w tonie krytycznym, na zaznaczającą się „historyczność” jej profilu trzeba opatrzyć istotnym zastrzeżeniem. Można by tu zresztą mówić o jakimś ponurym paradoksie. Im mniejsza bowiem z roku na rok wiedza uczniów, a potem studentów, na temat historycznego kontekstu powstających wówczas utworów (liczyć miały się wszak kompetencje!), tym bardziej oczywiste, bo – wobec niemożności zaznajomienia się z różnorodnością zjawisk zachodzących wtedy w świecie literatu-

⁴ W związku z tym zob. np. T. KOSTKIEWICZOWA, *Piśmiennictwo Oświecenia w programach szkoły średniej – czym jest, czym być by mogło*, [w:] *Konteksty polonistycznej edukacji*, red. M. Kwiatkowska-Ratajczak, S. Wysłouch, Poznań 1998, s. 11-24.

ry, estetyki, idei – pozostające jedynym właściwie, nawet jeśli niezbyt stabilnym, punktem oparcia, staje się odwoływanie w związku z ich lekturą do tego, co sytuując się w porządku historii społeczno-politycznej (rozbiory, Konstytucja 3 maja, insurekcja kościuszkowska), wygląda na jakos tam rozpoznawalne, dające się tak czy inaczej skojarzyć. Jaki walor mają jednak podobne odwołania, ograniczające się do powierzchni zdarzeń czy procesów, kiedy już na poziomie studiów uniwersyteckich zachodzi konieczność zakotwiczenia rozważań nad poszczególnymi tekstami z przełomu XVIII i XIX wieku w kulturowych realiach tamtego czasu, w kształtujących je – nie tylko na płaszczyźnie wielkiej polityki – zjawiskach, postawach, poglądach? Pojawiająca się wówczas w nieunikniony sposób bezradność wzmaga niechęć do samego przedmiotu analizy, i koło się zamyka. Pozostają zasklepione w gotowych formułkach truizmy – pokłosie wulgarnego historyzmu, wpisanego w urzędniczo-szkolną wizję rozmowy o literackim oświeceniu; tyleż przekreślającego możliwość dostrzeżenia artystycznej i myślowej wartości powstających wówczas utworów, ile zniechęcającego do poznawania samej historii tamtego okresu. Skoro bowiem nawet w tej „z grubsza znanej” – uporządkowanej, wydawałoby się – wersji tak niewiele potrafi ona wyjaśnić...

Z czego to wszystko się bierze? Z niewiedzy ludzi, którzy decydowali i decydują o kierunku, w którym idzie polska edukacja? Z braku wyobraźni, pozwalającego im lekceważyć dalekosiężne skutki takich zaniechań? Z neutralizującego samodzielność myślenia konformizmu, skłaniającego nade wszystko do umacniania swojej pozycji w obozie sił opacznie rozumianego postępu? O tym, że znaczenia tego ostatniego elementu nie powinno się lekceważyć, bodaj najlepiej świadczą losy klasyki naszego romantyzmu, determinowane kolejnymi pomysłami strategów oświatowych reform, jakie wprowadzano w życie w pokomunistycznej już Polsce. Tradycja romantyczna, pozostająca w najgłębszym przekonaniu samozwańczych liderów rodzimego życia intelektualnego gorszącym obciążeniem polskiej mentalności, była przez kilkanaście ostatnich lat konsekwentnie – by tak rzec – rozrzedzana, jeśli mówić o jej obecności w szkolnych, przede wszystkim licealnych, programach. Szczególnie spektakularnym (a mówiąc wprost: oburzającym) tego przejawem było usunięcie dramaturgii Słowackiego i Krasińskiego z zestawu dzieł, których podczas nauczania języka polskiego w zakresie podstawowym „nie można pominąć”⁵. Zważywszy na światopoglądowy przekaz *Nie-Boskiej komedii*, przez

⁵ Zob. Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 27 sierpnia 2012 r. w sprawie podstawy programowej wychowania przedszkolnego oraz kształcenia ogólnego w poszczególnych typach szkół, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” 2012, poz. 977 (dostęp: https://men.gov.pl/wp-content/uploads/2014/06/27_08.pdf), s. 87.

rozmaitego autoramentu interpretatorów-socjotechników przedstawiany w najlepszym razie jako anachroniczny, trudno mieć wątpliwości co do tego, że przynajmniej w przypadku jej autora powodów takiej decyzji należałoby szukać nie tylko po stronie organizacji procesu edukacyjnego, czyli w związku ze zbyt małą liczbą godzin przeznaczonych w trzyletnim cyklu na interesujący nas tu przedmiot.

O ile jednak w tej materii, wraz ze szczęśliwym przywróceniem czteroletniego liceum, sytuacja powinna się znacząco poprawić, czego zapowiedzią jest kształt nowego, ogłoszonego przed kilkoma miesiącami, programu nauczania⁶, o tyle w sprawie oświecenia właściwie nic nie drgnęło. Chyba że za istotną modyfikację uznamy tam dołączenie do satyr „księcia poetów” wyboru sielanek i pieśni religijnych Franciszka Karpińskiego, na ogół i tak przecież przypominanych, bo znajdujących się od lat w licealnych podręcznikach, oraz wprowadzenie kilku nazwisk (Trembecki, Książnin, Niemcewicz, Staszic) do zestawu z „lekturą uzupełniającą”, stanowiącego zwykle swego rodzaju alibi dla autorów podobnych programów.

Odpowiedni to moment, by wobec dojmującego przekonania, że sytuacja oświeceniowego, szczególnie tego porozbiorowego, piśmiennictwa w polskiej szkole raczej nieprędko się zmieni, zadać pytanie wyraźnie wykraczające poza zagadnienie przekazywania wiedzy o kulturze naszego wieku światel i dociekanie przyczyn stałego pomniejszania jej znaczenia w edukacyjnej praktyce. Pytanie niezmiernie jednak do odsunięcia tamtych kwestii na drugi plan, a wręcz przeciwnie – prowokujące do poszukiwania odpowiedzi, które mogłyby okazać się przydatne również w perspektywie wskazywania rozwiązań dotyczących przywrócenia ówczesnej literaturze, myśli, estetyce należnego im miejsca na lekcjach języka polskiego. Pytanie odnoszące się mianowicie do tego, jak dzisiaj patrzeć na tamte teksty, jak je czytać, czego w nich szukać, w jakich kontekstach je umieszczać, na co jeszcze zwrócić uwagę, by móc dowiedzieć się o nich więcej, a jednocześnie nie czynić z nich przestrzeni, w której oczekiwania, a zwłaszcza przekonania podmiotu (czytelnika, badacza) dominują nad przedmiotem obserwacji, w istocie odkształcając go i zafałszowując, jaki (czym) rzeczywiście był.

⁶ Zob. Rozporządzenie Ministra Edukacji Narodowej z dnia 30 stycznia 2018 r. w sprawie podstawy programowej kształcenia ogólnego dla liceum ogólnokształcącego, technikum oraz branżowej szkoły II stopnia, „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” 2018, poz. 467 (dostęp: <http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/download.xsp/WDU20180000467/O/D20180467.pdf>), s. 34-39.

Wśród lektur obowiązkowych – co ważne, wróciło samo to pojęcie, w rozumieniu poprzedników trącające zapewne opresyjnością – mamy ponownie i *Kordiana*, i *Nie-Boską...*, i *Konrada Wallenroda*, a w zestawie dla uczniów poznających literaturę w zakresie rozszerzonym nawet *Lillę Wenedę* czy fragmenty *Czarnych kwiatów* Norwida.

W imię elementarnej rzetelności nie sposób byłoby bowiem zaakceptować sytuacji, w której podczas poważnej rozmowy o osiemnastowiecznej czy wczesnodziewiętnastowiecznej literaturze kluczowym punktem odniesienia miałyby się stać owo „dzisiaj”, a obiektywnie pożądane „odświeżanie” lektury powstałych wówczas dzieł polegałoby w gruncie rzeczy na potraktowaniu ich jedynie jako pretekstu do – w rezultacie wątpliwych z poznawczego punktu widzenia, bo biorących się przecież z zakłócenia perspektywy – rozważań nad kolejnymi fragmentami współczesnej rzeczywistości, odpowiednio zresztą wyselekcjonowanymi w zależności od sposobu zapatrywania się na nią i oceniania kolejnych jej aspektów przez osoby w podobnej rozmowie uczestniczące. Mogący się tak kształtować *quasi*-historycznoliteracki prezentyzm, będący zazwyczaj pochodną ideologicznej żarliwości, niełatwo by uznać za fundament pogłębionej, wielopłaszczyznowej refleksji badawczej nad tamtymi utworami, w konsekwencji sprzyjającej również – chciałoby się przynajmniej mieć taką nadzieję – przywróceniu ich w większej skali do kulturowego, w głównej mierze przez szkołę określanego, obiegu.

Rzecz więc nie w tym, by – dostrzegając mielizny ujmowania oświeceniowego piśmiennictwa wyłącznie w optyce historycznego, a właściwie historyczno-politycznego, determinizmu, sankcjonowanego wyjątkowością i społecznym ciężarem wydarzeń rozgrywających się od końca epoki saskiej po upadek powstania listopadowego – nadgorliwie, po omacku szukać sposobów wychodzenia poza taki właśnie kontekst odczytywania ówczesnych dzieł i brnąć przy tym w kuriozalne, zmierzające do uwspółcześnienia ich za wszelką cenę, poczynania. Tego typu działania przyczyniać mogą się jedynie do całkowicie jałowego w wymiarze intelektualnym, a i etycznie podejrzanego, instrumentalizowania literatury, już nie tylko ograniczającego do tego czy innego ujęcia spojrzenie na poszczególne teksty literackie, ale – za sprawą przyzwolenia na abstrahowanie od szeroko rozumianych, od tła historycznego po uwarunkowania ze sfery estetyki, okoliczności, w jakich je pisano – torującego drogę manipulacjom i relatywizującemu płynącemu z nich przekaz, w istocie umniejszającego zatem znaczenie rzeczowości dotyczących ich wypowiedzi.

Szansy na przełamanie (w dłuższej, oczywiście, perspektywie) tendencji do sprowadzania twórczości doby oświecenia do roli jednorodnego w warstwie myślowej i artystycznej świadectwa burzliwych przemian społeczno-politycznych tamtego okresu, a tym samym deprecjonowania jego kulturowej wartości, trzeba natomiast upatrywać w postawie, jaka dla literaturoznawcy nie powinna być zresztą niczym nadzwyczajnym. Mowa o takiej lekturze oświeceniowych tekstów – niezależnie od ich rodzajowo-gatunkowego statusu, estetycznego profilu czy światopoglądowego umocowania – która, nie uciekając od wnikliwego objaśniania genezy

konkretnych dzieł i usytuowania tychże w ówczesnych realiach (w tym: realiach dotyczących nie tylko tej pisarskiej działalności autorów), eksponowałyaby to, co definiowało ich literacką oryginalność, czyniąc je, bez względu na tematykę, wypowiedziami szczególnego typu. Wydaje się bowiem, że tym, czego w rozważaniach nad literaturą oświecenia – nie mniej przecież od innych bogatą i zróżnicowaną – nierzadko brakowało i brakuje, jest... ona sama. Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że nie dość często i nie dość stanowczo upominano się o jej literackość, przystając na uwypuklanie znaczeń, które nie odsyłały w pierwszej kolejności do estetycznej funkcji dzieła – do jego, rozmaicie dających o sobie znać, walorów artystycznych. I tych widocznych niejako od razu, na poziomie samego języka konkretnego tekstu czy też zastosowanych w nim, nowatorskich naówczas, rozwiązań konstrukcyjnych (np. na płaszczyźnie budowania fabuły, kreowania postaci czy prowadzenia narracji), i tych, których rzeczywistą rangę dostrzec można dopiero wtedy, gdy dany utwór czy pewną, stanowiącą semantyczną całość, grupę utworów zobaczy się nie tylko w kontekście tradycji literackiej, wobec której się sytuował(y) w momencie powstawania, ale i przez pryzmat zjawisk, jakie nastąpiły później.

W odniesieniu do obu przypadków fundamentalną sprawą pozostaje konieczność skorelowania dwóch sposobów patrzenia na dzieło, dwóch perspektyw czytania i rozpoznawania go. W klarowny sposób ich odmienną opisała przed laty Teresa Walas, odnosząc się do wyzwań stojących u progu XXI wieku przed historią literatury, przez wielu już wówczas skazywaną jako dyscyplina na wymarcie⁷. Zawarte w jej pracy uwagi, dotyczące nieuchronnych, zdaniem autorki, zmian w samej strategii historycznoliterackiej, okazują się przydatne na gruncie niniejszych rozważań ze względu na znajdujący się w nich postulat „równoczesnego uwzględnienia”⁸ perspektywy wewnętrznej – pozwalającej rekonstruować stan świadomości twórców, ale także odbiorców ich tekstów w określonym momencie dziejów literatury – i zewnętrznej, obiektywizującej obraz literackich zjawisk, umożliwiającej bowiem oglądanie (analizowanie i ocenianie) każdego z nich w relacji do tego wszystkiego, co wydarzyło się na obszarze piśmiennictwa pomiędzy ich wystąpieniem a okresem, w którym badaczowi przychodzi się nimi zajmować.

Umiejętne operowanie obiema tymi perspektywami – pozostającymi ze sobą w zależności zbliżonej do tej, z którą mamy do czynienia w wypadku synchronii i diachronii procesu historycznoliterackiego – przybliży bez wątpienia do właściwego diagnozowania wartości kolejnych utworów. Przyczyniając się do umieszczenia ich w różnych kontekstach i porządkach, sprzyja bowiem należytemu

⁷ Zob. T. WALAS, *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993, s. 140-144.

⁸ Tamże, s. 144.

oświeceniemu samego sposobu, w jaki podejmowana jest tam taka czy inna problematyka. I to (również) wokół niego, a nie (tylko) wokół niej – esencjonalnie rzecz ujmując – winna zacząć się koncentrować lektura oświeceniowych tekstów. Jeśli nie chcemy, by dyskusję o tamtej literaturze, to znaczy o ówczesnej sztuce słowa, wyparło w niedługim czasie ignorujące artystyczny wymiar dzieła – tyleż nieprzywidywane wagi do jego językowego, estetycznego czy genologicznego charakteru, ile na uboczu zostawiające kwestię rozpoznania jego kulturowego (ideowego, społecznego, biograficznego) tła – tropienie nośnych tematów i ich okołonaukowe zagospodarowywanie, któremu to zjawisku zdają się patronować wyznawcy rewizjonistycznej idei „przepisywania” naszej literatury, propagujący ją w zamiarze przybliżania rodzimego pisarstwa różnych okresów z wykorzystaniem swoiście rozumianej kategorii nowoczesności.

Pokusa, by się tego rodzaju poczynaniom oddawać, jest ogromna. Ileż to rozpraw magisterskich i doktorskich dysertacji mogłoby przecież powstać, gdyby kolejne teksty czy całe segmenty twórczości poszczególnych autorów – poetów i krytyków, powieściopisarzy i dramaturgów, pamiętnikarzy i publicystów – ujrzyć w świetle tego czy innego z obszernej, wciąż powiększającej się liczby -izmów, tym bardziej nęcących, im pewniejsza gwarancja, że nie sposób zweryfikować zawartości podobnych wywodów pod kątem ich intelektualnej odkrywczości i przystawalności przeprowadzanej tam analizy literackiej (?) do realiów tekstu. Od Ancuty i Albertrandiego po Zabłockiego i Zaborowskiego – panorama twórców czasu oświecenia jest tak rozległa, że latami byłoby o czym pisać, śledząc, jak w ich wierszach, oracjach czy komediach kształtowało się to, czego w nich... być nie mogło. Jak dawały tam o sobie znać feminizm, myślenie postkolonialne, a może też dojrzewanie do przekonania o potrzebie rozpatrywania zjawiska płci nade wszystko w kategoriach kulturowych. Jeżeli zaś tu i ówdzie nie udało się, mimo starań, stwierdzić, że dawały – otwierałyby się niemała przestrzeń do poszukiwania odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się stało. Rozważania nad – na przykład – zakodowanym w utworach osiemnastowiecznych pisarzy seksizmem czy innymi ujawniającymi się tam, a wynikającymi z trwałości patriarchalnego modelu społeczeństwa, patologiami mogłyby przyczynić się nawet do ukształtowania osobnego nurtu badań. Tym ważniejszego, że pozwalającego dostrzec konieczność ustanowienia nowej hierarchii w związku z obrazem piśmiennictwa okresu. Czy bowiem sam fakt, że Ignacy Krasicki stworzył coś tak nieprzystojnego, jak *Żona modna* nie jest wystarczającym powodem, by nie tylko usprawiedliwiać redefinicję oświeceniowego kanonu, ale wręcz się jej domagać?

Gdyby ktoś sądził, że przedstawiona powyżej wizja to wyraz niczym nieuzasadnionych, irracjonalnych lęków, podpowiadających posługiwanie się nieadekwat-

nymi do polonistycznej rzeczywistości przerysowaniami, powinien przyglądać się uważnie tematyce badań – użyjmy tymczasem starego terminu – literaturoznawczych podejmowanych w Polsce na przestrzeni, powiedzmy, ostatniej dekady. W będących ich pokłosiem pracach (niekoniecznie publikowanych, i wtedy jednak – jak w przypadku wielu doktoratów – pozostających przecież świadectwem określonego sposobu myślenia, szerzącego się w środowisku badawczym) coraz silniej zaznacza się tendencja, której istotę oddaje słowo „zwrot”. Zwrot – uściślijmy – ideologicznie motywowany⁹. Sprzyjający mianowicie wytworzeniu się takiego klimatu, w którym emancypacyjne dążenia pewnych środowisk, nakładające się jawnie na sposób czytania dzieł literackich, bo też skutkujące choćby przyjmowaniem podczas lektury perspektywy „ofiary” („gorszego”/„innego”), okazują się znacznie ważniejsze niż dociekanie tego, jak – przy wykorzystaniu jakich zabiegów i środków oraz z jakim literackim rezultatem – uchwycony został w konkretnym tekście ten czy inny problem.

Wprawdzie w sferze badań nad oświeceniem na razie sytuacja nie przedstawia się pod tym względem najgorzej (niewykluczone zresztą, że dzieje się tak również w wyniku utrwalenia się przekonania o kulturowej nieatrakcyjności tego okresu), przykład romantyzmu powinien jednak dawać do myślenia. Skoro postkolonialny może być, jak już wiemy, Słowacki¹⁰, to Bogusławskiego, Niemcewicza, a nawet Koźmiana pewnie też dałoby się przy odpowiednim podejściu takimi zobaczyć. O ile prościej przecież, zamiast, odsłaniając kolejne warstwy literackości dzieła, uporczywie docierać do ukrytych w poszczególnych utworach znaczeń¹¹, samemu określone znaczenia im nadawać, wykorzystując przy tym – dla wyrazistości ujęcia – w stosownej ilości zgromadzoną, mającą poświadczać erudycyjność wywodu, terminologię, czerpiącą tyleż z pojęciowych zdobyczy ponowoczesnej humanistyki, ile z niewolnego od dogmatyzmu języka współczesnych ideologów, doskonale czujących się w aurze poprawnościowego szantażu.

Wypada jednak przestrzec, że podobnym, zdradzającym brak elementarnej pokory wobec słowa, tekstu, dzieła sztuki, a jednocześnie zawstydzająco infantylnym, „oświecaniem” ludzi oświecenia nikomu tamtej literatury nie przybliżymy.

⁹ Zob. np. E. DOMAŃSKA, *Badania postkolonialne*, [w:] L. GANDHI, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, przeł. J. Serwański, Poznań 2008, s. 157-164.

¹⁰ Zob. *Słowacki postkolonialny*, red. M. Kuziak, Bydgoszcz 2010.

¹¹ Zob. *Panel dyskusyjny „Słowacki postkolonialny”*, [w:] tamże, s. 199-243. Znamienną opinię wyraża tam Andrzej Skrendo, stwierdzając, iż „na gruncie postkolonializmu nie powinniśmy odróżniać zbyt ostro takich kategorii, jak historia, ideologia, polityka, kultura i literatura. [...] nie powinniśmy już myśleć o literaturze w **anachronicznych** [podkr. – G.Z.], XIX-wiecznych, kategoriach estetyzmu czy modernistycznych kategoriach autoteliczności” (s. 216).

Nie mówiąc już o tym, że tego rodzaju efekciarstwo nie ma wiele wspólnego z odwagą bycia mądrym, o pielęgnowaniu której nie sposób wszak zapominać, zwłaszcza zajmując się piśmiennictwem wieku świateł. Prawdą jest – powtórzmy – że to ostatnie jest w szerszym odbiorze irytująco niedoceniane, marginalizowane, a w konsekwencji często postrzegane jednowymiarowo. Niewątpliwie też pozostaje w wielu obszarach niedoczytane¹², co łączyć należy także z przesłaniającym przez dziesięciolecia jego wielowarstwowość i estetyczną heterogeniczność mitotwórstwem – dalekim, skądinąd, od tak silnie kojarzonego z historią osiemnastowiecznej myśli, racjonalnego oglądu świata – towarzyszącym postaci Stanisława Augusta Poniatowskiego. Postaci, poprzez którą i w związku z którą chciano na ogół mówić o ówczesnej literaturze, nadużywając przy tym w odniesieniu do twórczości sprzed 1795 roku nieprecyzyjnego określenia „stanisławowska”. By jednak obszary, o jakich mowa, spenetrować, by kolejne z mieszczących się na nich utworów doczytać, by zgłębić naturę kulturowych zjawisk, w obrębie których te utwory się zrodziły – nie tylko gwoli badawczej satysfakcji i środowiskowego splendoru, ale i, w jakiejś mierze, „wyjścia” z tą literaturą poza krąg wtajemniczenia tworzony przez wąskie z oczywistych względów grono specjalistów – nie trzeba uciekać się do interpretacyjno-pojęciowych sztuczek, przypominających momentami doskonale znane z tekstów Orwella operacje na języku. Uszlachetnianie takiej postawy wypowiedziami, w których instrumentalne, nacechowane tendencyjnością, zideologizowane podejście do dawnego dzieła literackiego próbuje się przedstawiać jako wyraz poszukiwania „tego, co jest w nim aktualnego i ciekawego dla nas, z współczesnej perspektywy, jako czytelników wyposażonych w pewne doświadczenie historyczne, które każe nam stawiać literaturze takie, a nie inne pytania”¹³ – nie powinno zaciemniać obrazu skutków jej rozpowszechniania się. W ten sposób mógłby myśleć awangardowy reżyser teatralny, nad wierność tekstowi przedkładający potrzebę wypowiedzenia się, a przede wszystkim wypowiedzenia siebie, przy pomocy tego, co z owego tekstu spreparował. Chcący czynić swoją powinność badacz literatury – ciekawy jej tajemnic, ale jednocześnie niewyrzekający się rzetelności i odpowiedzialności – przyjąwszy jakimś trafem podobną optykę, stałby się niechybnie szarlatanem.

Wypada mieć nadzieję, że potencjalni przepisowacze literatury oświecenia wezmą to pod uwagę, nim bezceremonialnie zaczną przenosić kolejne jej segmenty

¹² W ostatnim czasie interesująco na temat jednego z nich pisał Maciej PARKITNY: *O użyteczności kategorii nowoczesności dla badań literackich nad polskim oświeceniem*, „Wiek Oświecenia” 32(2016), s. 29-73 (zob. zwłaszcza s. 57-73).

¹³ *Panel dyskusyjny*, s. 227. Słowa te pochodzą z wypowiedzi Dariusza Skórczewskiego (por. TENŻE, *Postkolonialna wycieczka w stronę romantyzmu*, [w:] *Słowacki...*, s. 37-59).

w przestrzeń terażniejszości, zamieniając listy poetyckie Węgierskiego, pamiętnikarskie narracje Karpińskiego czy ponapoleońskie liryki Brodzińskiego w ich uwspółcześnione tekstowe mutacje. Nim z twórców kręgu puławskiego uczynią – przypuścmy – duchowych popleczników przedstawicieli szkoły frankfurckiej, a Staszica bądź Jezierskiego zdemaskują jako pełnych uprzedzeń apologetów heteronormatywności. Dla chwilowego rozgłosu nie warto tak postępować. Przez szacunek dla pisarzy tamtego okresu postępować tak nie wypada. Nawet jeśli czasami rozum zawiedzie, nie należy o tym zapominać.

BIBLIOGRAFIA

- BOLECKI Włodzimierz, *Postmodernizowanie modernizmu*, [w:] TENŻE, *Polowanie na postmodernistów (w Polsce) i inne szkice*, Kraków 1999, s. 43-61.
- DOMAŃSKA Ewa, *Badania postkolonialne*, [w:] Leela GANDHI, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie krytyczne*, przeł. Jacek Serwański, Poznań 2008, s. 157-164.
- KOSTKIEWICZOWA Teresa, *Oświecenie. Próg naszej współczesności*, Warszawa 1994.
- KOSTKIEWICZOWA Teresa, *Piśmiennictwo Oświecenia w programach szkoły średniej – czym jest, czym być by mogło*, [w:] *Konteksty polonistycznej edukacji*, red. Maria Kwiatkowska-Ratajczak, Seweryna Wyslouch, Poznań 1998, s. 11-24.
- KOSTKIEWICZOWA Teresa, *Historia literatury polskiego oświecenia – rewizje i pytania*, [w:] *Z warsztatów badawczych historyków literatury polskiej*, red. Krzysztof Biliński, Wrocław 2002, s. 9-22.
- PARKITNY Maciej, *O użyteczności kategorii nowoczesności dla badań literackich nad polskim oświeceniem*, „Wiek Oświecenia” 32(2016), s. 29-73.
- Słowacki postkolonialny*, red. Michał Kuziak, Bydgoszcz 2010.
- WAŁAS Teresa, *Czy jest możliwa inna historia literatury?*, Kraków 1993.
- WÓJTOWICZ Witold, *Czy można „przepisać” polskie oświecenie?*, „Słupskie Prace Filologiczne”. Seria Filologia Polska 2007 (5), s. 35-52.

OŚWIECONYCH NIE TRZEBA OŚWIECAĆ...

REFLEKSJE O SZKOLE, POWADZE CZYTANIA I SZALEŃSTWIE IDEOLOGII

Streszczenie

Wskazując na postępującą marginalizację piśmiennictwa doby oświecenia w programach nauczania języka polskiego, realizowanych w szkole średniej (ponadgimnazjalnej) na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat, autor artykułu skupia się na powiązaniu z tym zjawiskiem pogłębianiu się problemu jednostronnego, zdominowanego przez stereotypy i uproszczenia, odbioru tamtej literatury. Stawia pytanie o to, w jaki sposób należałoby czytać osiemnastowieczne i wczesnodziewiętnastowieczne teksty, by – w imię przywrócenia im należnej rangi w kulturowym obiegu – zobaczyć je nie tylko w kontekście historyczno-społecznym, a tym samym nie sprowadzać ich znaczenia do przekazu dydaktycznego bądź politycznego. W obliczu niepokojących, bo instrumentalizujących dzieło literackie, trendów, które pojawiają się w przestrzeni literaturoznawstwa, podkreśla jednocześnie potrzebę wystrzegania się sytuacji, w której rzutowane na dawny tekst przekonania ideologiczne badacza zdają się nad tym tekstem – jako przedmiotem obserwacji – dominować, zafałszowując jego obraz.

Słowa kluczowe: historia literatury polskiej; oświecenie; edukacja polonistyczna; czytanie dzieła literackiego; „przepisywanie” literatury.

THE ENLIGHTENED DO NOT NEED TO BE ENLIGHTENED...
REFLECTIONS ON SCHOOL, THE SERIOUSNESS OF READING
AND THE MADNESS OF IDEOLOGY

S u m m a r y

Pointing to the progressive marginalization of the Enlightenment literature in the Polish language curricula implemented in secondary schools over the last several years, the author focuses on the related phenomenon of biased reception of that literature, dominated by stereotypes and simplifications. The author asks how the 18th and early-19th-century texts should be read – with the aim of restoring their proper rank in the cultural tradition – to perceive them not only in the historical and social context, and thus not to reduce their meaning to a didactic or political message. In the face of the disturbing trends in the field of literary studies, which instrumentalise a literary work, the author also stresses the need to avoid a situation in which the ideological beliefs of the researcher projected on an older text seem to dominate it, distorting its image.

Keywords: history of Polish literature; the Enlightenment; Polish language education; reading a literary work; “transcription” of literature.

Translated by Rafał Augustyn